

# Język oryginalny

**Z tytułowym pojęciem, przez pewien czas wywołującym mój niepokój, zetknąłem się nie tak dawno temu. Dotyczyło to spraw wikimedijnych i dokumentu *Universal Conduct of Code* oraz jego tłumaczeń. Padło wtedy na forum polskiej wikipedii stwierdzenie, że ów *Universal Conduct of Code* jest napisany w języku oryginalnym, czyli angielskim. Stąd można było, oczywiście nadmiarowo, wnioskować, że jest to język prawdziwy, nieomalże jak w „Ziemiomorzu” Ursuli Le Guin.**

Więc konsekwentnie nasz język ojczysty (a jeśli ktoś woli – matczyny lub rodzimy) jest językiem nieoryginalnym, czyli nieprawdziwym. Mogłoby to wywołać dyskomfort poznawczy zdecydowanie mniej przyjemny niż ten, który był udziałem *monsieur Jourdaina*.

Rzeczony niepokój powstał zapewne dlatego, że nie jestem biblistą. Dla bibliisty w sposób oczywisty mowa polska w kontekście Biblii jest językiem nieoryginalnym. Oczywiście niepokój ów ulotnił się dość szybko, jak tylko świadomie zarejestrowałem, iż właśnie kontekst jest tu istotny, a nie choćby oczywisty synonim przymiotnika „oryginalny”.

Jak by jednak nie było, to język angielski, nazwijmy go mniej kontrowersyjnie światowym, jest zwłaszcza w informatyce oraz publikacjach naukowych współczesnym nomen omen *lingua franca*, czyli właśnie międzynarodowym. Z wszystkimi tego konsekwencjami. Również skutkiem takim, który nosi miano kolonizacji językowej. Historycznie kolonizowanie, a więc zawładnięcie i przeobrażanie pewnej społeczności przez inną, było związane z przemocą, oznaczało stosowanie przymusu, było widoczne i zazwyczaj rodziło mniejszy lub większy, ukryty czy gwałtowny opór. W całym spektrum kolonizowania zazwyczaj występowało, również wymuszone, przenikanie obcego języka do języka zawłaszczonej społeczności jako działanie pochodne, wtórne. Bliskim nam przykładem historycznym jest proces stopniowego rugowania języka polskiego z procesu kształcenia na terenie zaboru rosyjskiego, czyli początkowo Królestwa Polskiego, a w końcu Kraju Nadwiślańskiego. Ze względu na pewną początkową autonomię Kongresówki szkolnictwo funkcjonowało w języku polskim i oczywiście z lekcjami języka polskiego, aby ostatecznie funkcjonować już tylko w języku rosyjskim, choć z zachowanym nauczaniem języka polskiego w języku rosyjskim (sic!). Nie wiem, czy w owym czasie publikowano prace naukowe z polonistyki (o ile wówczas ofi-



**Janusz Dorożyński**

adiunkt badawczo-dydaktyczny Instytutu Informatyki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

Absolwent Moskiewskiego Instytutu Subtelnej Technologii Chemicznej im. Łomonosowa (obecnie część Moskiewskiego Uniwersytetu Technologicznego). W 1984 r. na tej uczelni uzyskał stopień doktora nauk technicznych.

W pracy zawodowej do 2017 r. związany z przemysłem informatycznym. Członek PTI od 1985 r.

cialne istniała) w języku rosyjskim, ale chichot historii jest przedni. Niedawno poszukiwałem materiałów na temat pewnego problemu języka polskiego, czyli z zakresu polonistyki, i dość szybko udało mi się odszukać odpowiednie artykuły naukowe. Nie bez zdziwienia – wszystkie w języku angielskim. Tak, wiem, punkty, punkty, punkty, ale czyż nie mamy tu przejawu kolonizacji języka polskiego jako zjawiska obecnie niepochodnego, ale samodzielnego, samorzutnego i dobrowolnego?

Podobnie można postrzegać tę kwestię w polskiej informatyce. Ale tylko podobnie, gdyż w odniesieniu do mowy polskiej, będącej przedmiotem zainteresowania polonistyki, ogólnie nie występuje zjawisko tworzenia pojęcia w języku oryginalnym. W informatyce tak właśnie jest. Terminy powstają, ustawicznie, w języku angielskim,

a następnie dość szybko kolonizują, oczywiście nie tylko polski, lecz także inne języki. Początkowo przebiega to zazwyczaj poprzez zapożyczenie wprost, łącznie z oryginalną pisownią, co w mowie odzwierciedlane jest mniej lub bardziej fonetyczne. A następnie bywa już różnie – pozostaje jak było albo termin otrzymuje pisownię fonetyczną, albo bywa jednak przetłumaczony. Tylko w tym ostatnim przypadku nie występuje kolonizacja językowa.

” *Prowadzi to do funkcjonowania w naszym informatycznym środowisku zawodowym – moim zdaniem w dużej części bezrefleksyjnie – specyficznego socjolektu, czyli wolapiku, a mówiąc bez ogródek – żargonu.*

Niezależnie od oceny tego zjawiska, żargon ów ułatwia komunikację we własnym kręgu, niekiedy poprzez zamianę dłuższych wyjaśnień na jedno czy dwa słowa. Jednocześnie taka hermetyzacja języka mówionego może dawać niektórym osobom z naszego kręgu poczucie wyższości z powodu władania mową tajemną, a stąd już tylko krok do przekonania, że jest to także dowód na posiadanie wiedzy tajemnej.

O ile to, że informatycy posiadają wiedzę nietajemną, ale specjalistyczną, nie budzi kontrowersji, to potencjalne poczucie przewagi czy lekceważenia wobec osób ze świata dla informatyki zewnętrznego jest, mówiąc delikatnie, po prostu żenujące. Zwłaszcza jeśli pamiętamy słowa prof. Władysława Turskiego, że informatyka i informatycy odgrywają rolę służebną wobec użytkowników. A trudno tę funkcję spełniać, gdy taki służebnik używa w komunikacji z użytkownikami języka niezrozumiałego, niczym słuszarz ze znanego felietonu Juliana Tuwima.

Sam byłem świadkiem egzemplifikacji tego zjawiska, gdy pewna hurtownia z południa Polski rozważała zwrot zakupionego przeze mnie w jednej z warszawskich firm oprogramowania Novell Netware Lite. Negocjować tę sprawę pojechał prezes hurtowni, skądinąd obrotny i skuteczny handlowiec. Wrócił jak zbity psina i podsumował: – *Człowiek, z którym rozmawiałem, chyba mówił po polsku, ale nie zrozumiałem ani jednego słowa.*

Niestety, wspomniane wyraziste przejawy kolonizacji polskiego języka informatycznego nie oddają całej perspektywy. Składa się na nią nawet nie oczekiwanie (niektórych) polskich informatyków-teoretyków, ale wręcz pewność, że posługują się nie naszym informatycznym wolapikiem, ale językiem światowym i jego informatyczną terminologią. Jakiś czas temu podczas jednej z zasłużonych konferencji PTI – KKIO moją uwagę zwrócił ciekawy referat o przetwarzaniu reguł biznesowych w naturalnym języku reguło-

wym w rodzaju SBVR SE w modele biznesowe. Wprawdzie i zgłoszony artykuł, i wygłoszone omówienie było w języku światowym (bo punkty!), ale gdy w dyskusji zapytałem, czy określenie „język naturalny” dotyczy również naszego tubylczego (konferencja była w Białymstoku), to tak à propos języka, to usłyszałem, że oczywiście nie, gdyż liczy się tylko język światowy i nikt (informatycznie-naukowo) innym nie będzie się zajmował.

Relacjonowanie stanu rzeczy bywa zajmujące, budzi różne emocje, można też na tym poprzestać. Ale może też być inspiracją do działania. Nawet jeśli poniewczasie – nigdy nie jest za późno. Zwłaszcza mając w pamięci, jak polskie rodzące się środowisko informatyczne usiłuje, acz skutecznie, dążyć do tłumaczenia terminologii angielskiej. Jak Stefan Paszkowski przy okazji polskiej publikacji specyfikacji języka Algol 60 skrupulatnie, na karteczkach, analogowo, uzgadniał – wypytując wszystkich zainteresowanych – najodpowiedniejsze polskie terminy. Taką troskę wykazywali (i wykazują nadal) inni polscy informatycy z naszego, aczkolwiek powstałego później niż czasy Algolu 60, towarzystwa. To przecież choćby i prof. Wojciech Cellary, i dr inż. Wacław Iszkowski, i prof. Andrzej Jacek Blikle, i Andrzej Dyżewski przewodniczący Sekcji Terminologicznej PTI. Tym niemniej odczuwam spory niedosyt. Również wobec siebie, członka PTI, zwłaszcza że sprawy polskiej terminologii informatycznej były mi zawsze bliskie, jeszcze w czasach Komisji Terminologicznej PTI prof. Antoniego Mazurkiewicza, która niestety ostatecznie nie podjęła – poza pierwszym spotkaniem w PKiN – działalności.

Pomimo tego niedosytu uważam, że jako PTI możemy i powinniśmy teraz skutecznie podejść do stworzenia dostępnego, otwartego, normatywnego, gdyż firmowanego przez towarzystwo naukowe, polskiego zasobu terminologii informatycznej, a może nawet glosariusza. Byłoby to wsparcie i dla nas informatyków, i dla użytkowników. I dla polskiej wikipedii, która notabene może być też postrzegana jako utworzony ad hoc zasób terminologiczny, po części jednak z terminami oryginalnymi, z hasłami należącymi do gniazda (drzewa) kategorii „Informatyka”. Wykaz podkategorii tego gniazda to trochę ponad 1600 pozycji. Ale to już jest kolejny temat.

## Tym niemniej ...

Potrzeba stworzenia polskiego zasobu terminologicznego nie neguje pozycji języka światowego, choć co i rusz pojawiają się zapowiedzi jego Środkowej detronizacji. Publikowanie w tym języku, zwłaszcza prac naukowych, a informatycznych w szczególności, jest oczywistością. Tyle że publikować w języku angielskim należy również – bo to też tworzy terminologię – a nie wyłącznie, jak nawołuje z głębokim zaangażowaniem prof. Marcin Paprzycki, jeden z twórców sukcesu anglojęzycznej konferencji FedCSIS (za 70 punktów).